

MARGINESY

Szczęście

Jakub urodził się prawie czterdzieści lat temu w rodzinie znanych prawników. Od najmłodszych lat rodzice wpajali ukochanemu jedynekowi, że gdy dorośnie i skończy, tak jak oni, studia prawnicze, to odziedziczy kancelarię z rozpoznawalnym i szanowanym w całym kraju nazwiskiem. Razem z kancelarią Jakub miał przejąć ogromny dom i majątek rodzinny, który z pewnością zagwarantowałby mu dostatnie życie bez konieczności przemęczania się. Trudno więc sobie wyobrazić, do jakich klótni, awantur i wybuchów gniewu doszło, gdy pół roku przed maturą Jakub zdecydował, że zamiast prawnikiem chciałby zostać biotechnologiem. Być może rodzice przeboleliby wybór medycyny, jednak decyzja o podjęciu tak nieprzydatnych, nowych i, co gorsza, pozbawionych przyszłości studiów doprowadzała ojca do prawdziwej pasji, a matkę do depresji.

Jakub nie zamierzał jednak zmieniać raz podjętej decyzji. Aby dłużej nie denerwować się widokiem nie rozumiejących go rodziców, wyjechał do miasta oddalonego o trzysta kilometrów. Właściwie od tego czasu bywał w domu jedynie okazjonalnie, ale nawet święta, część wakacji czy jakieś wesela i pogrzeby były zbyt ciężkie do wytrzymania. Rodzice nigdy nie pogodzili się bowiem z wyborem syna. Na zmianę ich stosunku nie miały wpływu także sukcesy Jakuba: najwyższa średnia, liczne wyróżnienia, stypendia czy granty.

Z czasem chłopak przyzwyczaił się, że rodzice nigdy nie pogodzą się z jego wyborem. Coś w nim jednak pękło, gdy stracił poprawne stosunki z matką i ojcem. Zawsze trudne nawiązywanie relacji z ludźmi, teraz stało się niemal niemożliwe. Jego najbliższymi towarzyszami zostały więc ściany laboratorium, próbowki, a najlepszymi przyjaciółmi laboratoryjne myszy.

Tak mijały lata, a z nimi kolejne fakultety i wyróżnienia, jakie spływały na Jakuba. W tym czasie rodzice mocno się postarzel, a większość znajomych założyła rodziny. Wszystko to odbywało się niejako za plecami Jakuba, który wydawał się żyć poza czasem. Kompletnie zatracił potrzebę jedzenia rzeczy bardziej wyrafinowanych niż płatki kukurydziane z mlekiem i nie widział nic niestosownego w odbieraniu prestiżowych nagród w lekko poplamionej sztruksowej marynarce. Może nawet przez te lata lekko zdziwaczał – był jednak szczęśliwy, a poza tym nader spokojny. Wystarczyło zbliżyć się do niego, by odczuć promieniujące odeń dobro i pasję. Właśnie te przymioty sprawiły, że gdy w jego laboratorium zjawiała się w charakterze pomocnicy młoda pani doktor (z początku bardzo niezadowolona z konieczności współpracy ze „świrami”), życie Jakuba uległo diametralnej zmianie. Dzięki kilku pomysłom Anny mógł bowiem wreszcie ruszyć z badaniami, które już od miesiąca tkwiły w miejscu.

Anna szybko wpadła w wir pracy – spędzała całe dnie w kitlu i okularach ochronnych, a granica pomiędzy dniami a nocą zaczęła się dla niej zacierać. Nie zatraciła jednak cech uroczej, delikatnej kobiety, więc w wolnych chwilach zajęła się odświeżeniem, a raczej skompletowaniem od nowa garderoby Jakuba i remontem jego niewielkiego mieszkania. Nauczyła go także jeść o regularnych porach zbilansowane posiłki, a raz udało jej się nawet zaciągnąć go na basen. Dokonywała swoich małych rewolucji, jednak Jakub prawdziwie wdzięczny potrafił być tylko za jej wkład w badania, które nabierały tempa i sprawiały, że czuł się coraz bliżej wynalezienia lekarstwa na chorobę uważaną dotąd za nieuleczalną.

Kolejne fazy testów wypadały obiecująco i jeszcze tylko kilka miesięcy dzieliło ich od ogłoszenia, że prawdopodobnie wynaleźli cudowny lek. Wtedy jednak spadła na Jakuba wiadomość o ciężkiej chorobie ojca. Choć od lat nie utrzymywał bliskiego kontaktu z rodzicami, natychmiast do nich pojechał i opiekował się ojcem aż do jego śmierci. Pomógł także uporządkować wszelkie formalności matce, która teraz również wymagała troski. W tym czasie wpadł mu w ręce artykuł opisujący wyniki jego badań, nad którymi pracował od lat i dla których poświęcił życie rodzinne, czas i serce, a przy których opisie jego nazwisko padło chyba tylko raz. Bogato opisana została natomiast osoba Anny, a zatem jedynego człowieka, którego mógłby nazwać przyjacielem. Jakub poczuł się oszukany i osamotniony. Przez kolejne dni nie dotykał żadnych notatek ani rzeczy związanych ze swoją pracą.

Gdy sytuacja w domu się ustabilizowała, postanowił jednak wrócić do laboratorium. Nie było tam już Anny, która od jakiegoś czasu stała się gwiazdą wszystkich konferencji naukowych.

Nie jest to jednak koniec tej historii, bowiem kilka dni później Anna pojawiła się u Jakuba. Najpierw próbowała go złapać w jego mieszkaniu, później w laboratorium, jednak wszelkie próby kontaktu skończyły się fiaskiem. Tymczasem Jakub zabijał wszystkie swoje smutki kolejnymi badaniami, próbami, testami i obliczeniami.

Anna jednak nie dała za wygraną. Gdy po kilku tygodniach udało jej się go złapać, zaczęła pokrętnie tłumaczyć, że autorem artykułu, od którego zaczęło się całe zamieszanie, był jej były chłopak, który wciąż jest niejako zakochany. Mężczyzna myślał, że pisząc ów tekst, odzyska dawną miłość, jednocześnie jednak całkowicie pominął Jakuba, który był dla niego bezpośrednim konkurentem. Młyn, który powstał po ukazaniu się artykułu, był już tak duży, że nikt nie zwracał uwagi na jej ciągłe wyjaśnienia, że jej wkład w rozwój badań był doprawdy nikły. Jakub wysłuchał jej wersji i przyjął przeprosiny, ale nie poczuł się nawet odrobinę lepiej. Tego dnia nie odezwał się już do Anny słowem. Nie odzywał się także przez następne dni, choć również nie protestował, gdy dziewczyna przychodziła każdego kolejnego dnia, by pracować u jego boku. Po jakimś czasie wszystko wróciło do normy, aż do momentu, gdy testy wykazały, że wspólnie dzieło Jakuba i Anny jest lekiem nieskutecznym. Wyniki, które załamały Annę, zupełnie nie zasmuciły jednak Jakuba, który miał już zaawansowane badania nad kolejnym swoim odkryciem.

Ta historia nie kończy się jednak żadną wielką miłością. Owszem, Anna może przez chwilę była zapatrzona w Jakuba, ale za męża wyszła za pisarza, Franka. Nie zrezygnowała jednak nawet na moment z pracy z Jakubem, który pozostał wierny wyłącznie swoim badaniam.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Nie pomogli Chińczycy

Ostatnio znów zrobiło się w mediach głośno o EURO 2012, a to za sprawą przygotowań do tego turnieju, ściślej zaś – o budowanych obecnie stadionach i drogach oraz zapleczu.

Opóźnienia w budowie stołecznego Stadionu Narodowego sięgają trzech miesięcy. Wiadomo już, że planowane na wrzesień 2011 roku imprezy się nie odbędą – mam na myśli m.in. mecz Polska–Niemcy. W tej chwili mówi się, że wspomniane spotkanie przeniesione zostanie do Gdańska. Czy jednak na pewno ów mecz będzie się tam mógł odbyć? Może się przecież okazać, że do tego czasu również gdański obiekt nie będzie gotowy na przyjęcie kibiców.

Na warszawskim stadionie sprzedawano już bilety, a nawet łóżka dla VIP-ów, ale nie potrafiono wybudować bezpiecznych schodów. Jeżeli okaże się, że trzeba je zebrać i zbudować na nowo, opóźnienie w budowie może sięgnąć nawet dziesięciu miesięcy. Obiekt budowało konsorcjum firm, którego liderem jest niemieckie przedsiębiorstwo Alpine Bau. Po wykryciu wspomnianych niedoróbek prezes Narodowego Centrum Sportu Rafał Kapler zarządził zerwanie kontraktu i obciążeniem rzeczonego konsorcjum karą w wysokości 200 mln zł.

Do akcji włączył się premier Donald Tusk, który powiedział na konferencji prasowej, że Alpine Bau nie będzie już odpowiadała za budowę stadionu – firma pozostanie wprawdzie członkiem konsorcjum, ale rolę przewodnią przejmie polska Hydrobudowa. Przedstawiciel tej firmy stwierdził, że wadliwe schody nie zostaną rozebrane, lecz wzmocnione metalowym gorsetem. Premier potwierdził, że stadion będzie gotowy na 30

listopada br. Oby tak się stało. Dodajmy, że wszystkie wspomniane poprawki podniosą koszty budowy, za które zapłacimy my, podatnicy. Równocześnie dowiedzieliśmy się od prezesa Rafała Kaplera, że konsorcjum i Alpine Bau nie zapłacą żadnych kar zarówno za niedoróbki, jak i opóźnienie. Wypada zadać pytanie – dlaczego uszło im to na sucho?

Stadion w Poznaniu jest już prawie gotowy. W jego przypadku na światło dzienne wyszły jednak inne sprawy. Otóż Centralne Biuro Antykorupcyjne dopatrzyło się pewnych nieprawidłowości w budowie, a sprawa trafiła do prokuratury. Co z tego wyniknie? Trudno w tej chwili powiedzieć. Nie zdziwi się wcale, jeżeli przy budowie stadionów w Gdańsku i Warszawie CBA również się czegoś dopatrzy.

Głośno było ostatnio o budowie autostrady A2. Ministerstwo Infrastruktury wpadło na pomysł, by zlecić budowę Chińczykom. Chińska firma złożyła najtańszą ofertę. W praktyce okazało się, że nie jest łatwo wybudować ponad trzydziestokilometrowy odcinek autostrady i prace budowlane zatrzymano. Intensywne prace na autostradzie A2 rozpoczną się 1 lipca br. Czy do czasu rozpoczęcia EURO 2012 autostrada będzie gotowa? Tak samo nie bardzo wierzę, że i inne planowane budowy zostaną zakończone. Dlatego ze zrozumieniem przyjąłem słowa ministra sportu Adama Gierza, który powiedział, że jeśli nie będzie autostrad, to goście pojadą innymi drogami i najwyżej pojadą dłużej, ale przy okazji będą mieli możliwość podziwiania uroków naszego kraju. I tak pewnie będzie.

HENRYK MARZEC

ZGODNIE Z PRAWEM

Najnowsze zmiany przepisów

Pijany pracownik a wypadek przy pracy

Zgodnie z art. 3 ustawy z dnia 30 października 2002 r. o ubezpieczeniu społecznym z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych za wypadek przy pracy uważa się nagłe zdarzenie wywołane przyczyną zewnętrzną powodujące uraz lub śmierć, które nastąpiło w związku z pracą: podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika zwykłych czynności lub poleceń przełożonych; podczas lub w związku z wykonywaniem przez pracownika czynności na rzecz pracodawcy, nawet bez polecenia; w czasie pozostawania pracownika w dyspozycji pracodawcy w drodze między siedzibą pracodawcy a miejscem wykonywania obowiązku wynikającego ze stosunku pracy.

Kwalifikacja danego zdarzenia jako wypadku przy pracy jest bardzo ważna dla pracownika, gdyż warunkuje m.in. prawo do określonych świadczeń lub ich wysokość.

Okolicznością powodującą utratę prawa do świadczeń z ustawy wypadkowej przez pracownika jest jednak m.in. spowodowanie wypadku w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środków odurzających lub substancji psychotropowych, z tym że art.

21 ust. 2 ustawy wypadkowej wymaga, aby ubezpieczony będący w stanie nietrzeźwości w znacznym stopniu przyczynił się do wypadku przy pracy. Kryteria, jakimi posługuje się art. 21 ustawy wypadkowej, są nieostre i dlatego też na gruncie tego przepisu jest bardzo dużo sporów sądowych.

W tym kontekście warto wiedzieć, że o ile zdarza się jeszcze czasami w orzecznictwie sądowym odwołanie do dawnego wyroku Sądu Najwyższego z dnia 1 grudnia 1998 r., w którym stwierdzono, że wypadek, któremu uległ pracownik w drodze do domu po wyjściu z zakładu pracy, gdzie wprowadził się w stan nietrzeźwości, nie jest wypadkiem w drodze z pracy do domu, o tyle obecnie przeważa stanowisko, że przepisy ustawy wypadkowej nie dają podstaw do przyjęcia automatycznego zerwania związku z pracą przez osobę, która w czasie pracy spożywała alkohol.

Jeżeli w chwili wypadku pracownik świadczyl pracę i wykonywał ją prawidłowo, a jego nietrzeźwość nie przyczyniła się do wypadku, to pracownik zachowuje prawo do wszystkich uprawnień wynikających z kwalifikacji danego zdarzenia jako wypadku przy pracy. To ostatnie stanowisko potwierdził Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 25 czerwca 2010 r.